

POWYBORCZE PORACHUNKI: CO DALEJ Z KOALICJĄ? NA CO LICZY PIS?

Grubopozytywni • Co jest dzisiaj luksusem • Falszywa psychoterapeutka • Armia Trumpa

ILUSTRACJA ARKADIUSZ HAPKA

POLITYKA.PL

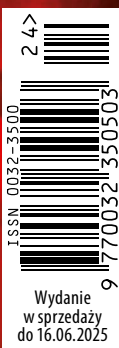
POLITYKA

14

NAGRODA
ARCHITEKTONICZNA
PRYZNANA

TYGODNIK, nr 24 (3518), 11.06–16.06.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195



USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



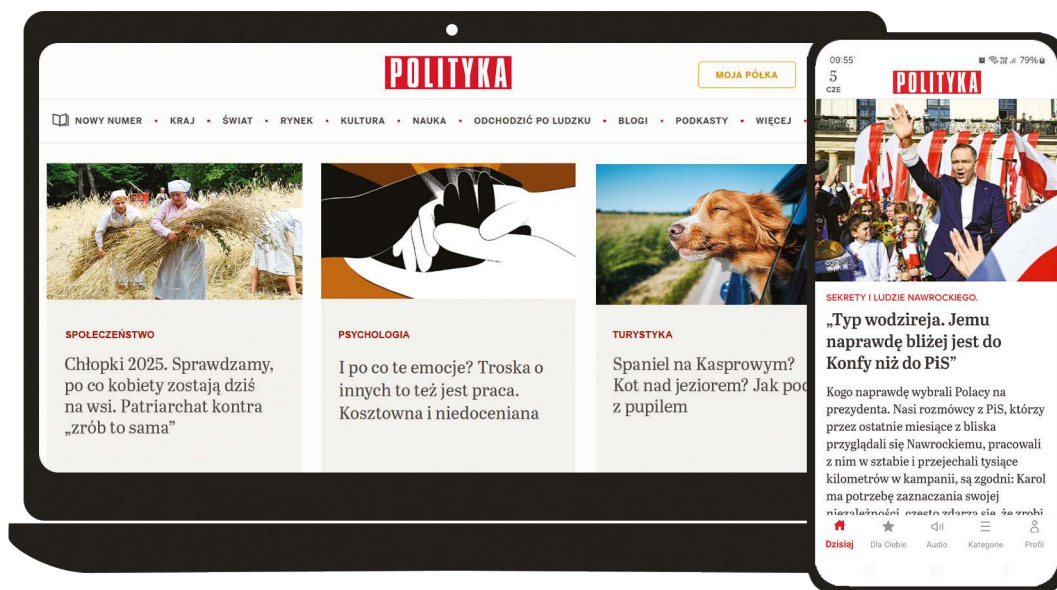
RAPORT POLITYKI s. 24

Polska kibolska

Ze stadionów na salony

POLITYKA

Trzymajmy się razem



Subskrybuj za 4 zł / tydzień przez rok

lub zapłacić z góry 199 zł za rok



polityka.pl/powitalna



12 PiS się cieszy

WYBORY 2025

- 12 Wojciech Szacki
PiS triumfuje i kalkuluje
- 15 Rafał Kalukin **Gorzkie żale w koalicji**
- 18 Jakub Halcewicz, Michał Tomasiak
Powyborcza trauma zwolenników Trzaskowskiego
- 21 Prof. Radosław Markowski
o prezydenckiej kampanii i tym, co teraz czeka obóz władzy

Spółeczeństwo

- 24 Marcin Piątek **Dumni kibole**
- 28 Rozmowa z Urszulą Chowaniec i Natalią Skoczylas o dyskryminacji osób grubych, kulturze diety i skutkach presji na odchudzanie
- 32 Zbigniew Borek **Fałszywa psychoterapeutka**
- 34 Internetowa Pszczelara **Natalia Jakubus** o pasjonującym życiu pszczół
- 37 Paweł Walewski **ODCHODZIĆ PO LUDZKU** Dlaczego w Polsce pacjenci umierają w bólu?

Rynek

- 40 Adam Grzeszak **Na bogato: czyli jak? – raport o polskim luksusie**
- 44 Violetta Krasnowska **Syndyk złodziejem**

Świat

- 48 Marek Świerczyński **USA Wojsko według Trumpa**

- 51 Rozmowa z **Serhijem Rachmaninem** o tym, co z wojną w Ukrainie zrobiły drony, i tym, czy postawa USA sprzyja Rosji
- 54 Łukasz Wójcik **Wkuwanie Koranu**
- 56 Prof. **Massimo Faggioli** o Leonie XIV i tym, co go łączy z Karolem Wojtyłą

Nauka/projektpulsar.pl

- 58 Andrzej Hołdys **Tajemnice piasków Półwyspu Arabskiego**
- 61 Agnieszka Krzemińska, Marta Alicja Trzeciak **Co daje upuszczanie krwi**
- 68 Agnieszka Krzemińska, Marta Alicja Trzeciak **Poławiaczki z Jeju**

Historia

- 70 Andrew Tompkins **Schengen: 40 lat po wielkim porozumieniu**
- 74 David van Reybrouck o tym, dlaczego Indonezja jest tak ważna dla historii globalnej i co ma z tym wspólnego gałka muszkatołowa

Kultura

- 82 Piotr Sarzyński **Nagroda Architektoniczna POLITYKI: poznajcie naszych laureatów!**
- 86 Bartek Chaciński **Muzyczny festiwal wspomnień lat 90.**
- 90 Rozmowa z **Pawłem Demirskim** o „Anieli”, polityce i pracy na planie ponad podziałami

- 93 **Weronika Mliczewska** o „Dziecku z pyłu” i bolesnej wietnamsko-amerykańskiej historii
- 96 **MEA PULPA** **Kuby Wojewódzkiego**

Ludzie i style

- 102–105 • **Torebkowy alarm**
- **Kampanijne frazy**
 - **Kto komu ciśnie**
 - **Czarnogóra: kraj 15-minutowy**
 - **Wino z greckiej wyspy**

Stałe rubryki

- **4 Przypisy** • **6 Ludzie i wydarzenia**
- **26, 27, 100, 106** Galeria POLITYKI
- **78 Afisz** • **97 Sulej** • **98 Orliński**
- **99 Chutnik** i **Plebanek**
- **100 Mizerski** • **101** Do i od redakcji
- **106** To jeszcze nie koniec

DRODZY CZYTELNICY!

Kolejne wydanie POLITYKI dostępne już od wtorku 17 czerwca.

Prenumeratę POLITYKI możecie zamawiać do paczkomatów InPost.

Dostawa zawsze w środę, bez opłat za przesyłkę i niższa cena za egzemplarz niż w sklepie. Szczegóły na s. 73.



Policzone 1 czerwca

Jerzy Baczyński

Głosowanie nad wotum zaufania dla rządu było niezbędne politycznie, symbolicznie i emocjonalnie. Między euforią wygranych i traumą przegranych są jeszcze realia: koalicja 15 października ma nadal większość w Sejmie, ważny mandat jeszcze przez dwa i pół roku, no i – jak twierdzą jej liderzy – ma program i plan. Od 1 czerwca powtarzane jest wezwanie: nie biadolić, nie szukać winnych; bierzemy się do pracy i idziemy po zwycięstwo w 2027 r. Tylko że to tak nie działa. Wśród wyborców Trzaskowskiego wciąż panuje frustracja, jest złość, często poczucie wstydu, że prezydentem Rzeczypospolitej został „jakiś mroczny typ”, związany z agresywną subkulturą „Polski kibolskiej”. Jest też masa pretensji – może nie tyle do samego Rafała Trzaskowskiego, któremu raczej się współczuje, co do jego sztabu, a zwłaszcza do rządu i, chyba po raz pierwszy, do samego premiera Tuska.

Wiadomo, że to Tusk, praktycznie jednoosobowo, ponosi odpowiedzialność za stan koalicji i rządu. I jeśli po 20 miesiącach od wielkiego wyborczego triumfu poparcie dla rządu spada do 32 proc., a przedstawiciel koalicji i pewny, zdawałoby się, faworyt wyborów przegrywa „jak Komorowski z Dudą”, to jednak jest to „wina Tuska”. Zresztą dla premiera to także musiał być szok i upokorzenie, pewnie porównywalne tylko z jego własną prezydencką przegraną z Lechem Kaczyńskim w 2005 r. Wtedy wyciągnął wnioski z porażki i dwa lata później jego Platforma pokonała PiS, zdobywając 45 proc. mandatów. Dziś, mimo namiętnych personalnych spekulacji, KO i koalicja nadal nie mają innego, lepszego lidera niż Tusk. Pytanie tylko, czy on sam, zapowiadając głęboką rekonstrukcję gabinetu, jest zdolny do „autorekonstrukcji”, bo wersja Tusk 2.0 nie była udana.

Dla sprawiedliwości trzeba przypominać, w jak trudnych warunkach i z jakim opóźnieniem startował gabinet Tuska, jak ciężko było prowadzić koalicję złożoną z 9–10 różnych środowisk politycznych, jak utrudniał rządzenie prezydent Andrzej Duda, jak rozpraszały i skłócały kolejne kampanie wyborcze. A jeszcze wojna w Ukrainie; jeszcze chaos wywołany szaloną prezydenturą Donalda Trumpa.

Jednak to nie tłumaczy wszystkich zaniechań. Donald Tusk jest najwybitniejszym (obok Kaczyńskiego, niestety) polskim politykiem i trudno go poucażać, zwłaszcza nie znając wszystkich zakulisowych okoliczności. Ale na tych łamach wielokrotnie wyrażaliśmy zdziwienie pewnymi praktykami. Po pierwsze, niepotrzebnym lekceważeniem koalicjantów. Dlaczego nie powstała, teraz znów się to proponuje – stała Rada Koalicji? Na logikę szefowie ugrupowań rządowych powinni regularnie i często się spotykać, pokazywać publicznie, uzgadniać plany, projekty ustaw, rewidować priorytety, rozstrzygać konflikty. Bez „braci mniejszych” nie ma tej koalicji.

Po wtóre, katastrofalna była od początku komunikacja rządu z opinią publiczną. Donald Tusk uparcie twierdził, że to on jest rzecznikiem rządu, ale takiego rzecznika premier powinien natychmiast zdymisjonować. Dopiero po przegranych wyborach zaczęto wyliczać sukcesy koalicji (130 uchwalonych ustaw, najwyższe w Europie tempo

wzrostu gospodarki i płac, liczne programy socjalne, inwestycje itd.). Musztarda po obiedzie. Swoje drugie exposé premier też powinien był wygłosić raczej przed wyborami niż po nich. Ale Donald Tusk przez półtora roku izolował się, często wyjeżdżał, nie udzielał medialnych wywiadów, wrzucając jedynie krótkie złośliwe komentarze na X. Go-rzej: szef rządu prawie nie pokazywał się, nie konsultował z ważnymi dla państwa – i często szykanowanymi za czasów PiS – środowiskami: prawnikami (chyba tylko raz), ludźmi kultury (chyba nigdy), wydawcami (raz), przedsiębiorcami (raz), nauczycielami, naukowcami, medykami, aktywistami itd. Po rządach PiS, uprawiających bezwstydną klientelizm i propagandę od rana do wieczora, to mogła być naturalna reakcja powściągliwości, ale wahadło cofnęło się za daleko i tam za stygło. „Demokracja walcząca” okazała się pustym sloganem.

Wrozliczeniach po porażce Trzaskowskiego pada mnóstwo krytycznych uwag dotyczących samej jego kampanii: że anachroniczna, przegrana w internecie, że nie udało się zmienić elitarnego i „prymusowskiego” wizerunku kandydata, że za bardzo kojarzono go z nie lubianą stolicą i nie lubianym Tuskiem, że kampanię za bardzo przesunięto w prawo i na wschód itd. Ale najcięższy zarzut dotyczy nie samego Trzaskowskiego, lecz braku treści kampanii, tego, że rząd nie zdołał wrzucić na biurko Dudy pakietu ustaw, które mógłby podpisać tylko nowy prezydent. Zemściło się kunktatorstwo, przekonanie, że Trzaskowski na pewno dowiezie przewagę i wtedy naprawdę rozpoczniemy kadencję; będą dwa lata na dogadywanie się koalicjantów, spokojne głosowania. Błędem było też przyjęcie tezy, że kampania prezydencka zostanie zdominowana przez temat bezpieczeństwa. Raczej przeciwnie: groźba wojny straszyla wyborców, zwłaszcza młodych, którzy chętnie przyjmowali narrację, że Ukraina to nie nasza sprawa. Sukcesy polityki zagranicznej okazały się niczym wobec braku polityki mieszkaniowej i w ogóle pozytywnego przekazu dla młodych pokoleń.

Nie da się zaklinać rzeczywistości: 1 czerwca stało się fatalnie. Być może na dekadę straciliśmy szansę przywrócenia praworządności, rozliczenia nadużyć PiS, naprawy sądownictwa, prokuratury, mediów publicznych, wprowadzenia związków partnerskich, liberalizacji przepisów aborcyjnych. Grozi nam populistyczna licytacja w gospodarce. Przecież kandydat Nawrocki obiecywał zniesienie PIT dla rodzin z dwojgiem dzieci czy ustawę obniżającą ceny energii o jedną trzecią – i takie kuriozalne projekty będą zgłaszane, na co rząd zapewne odpowie własnymi obietnicami wydatków. Polskę czeka instytucjonalna dwuwładza, ustawowy paraliż, sabotaż ze strony znacznej części administracji, spadek znaczenia w Europie. Zagraniczne komentarze po wyborach są głównie takie, że Nawrocki to bardzo zła wiadomość dla Unii, dla Ukrainy, a przede wszystkim dla Polski, która zafundowała sobie wiele lat chaosu i kryzysu. Czy coś da się tu jeszcze ponaprawiać? Jeśli koalicja się ogarnie i poskłada, premier zacznie rozmawiać z sojusznikami i wyborcami, jeśli powstaną sensowne programy i projekty, które Nawrocki i PiS będą blokować – jest szansa na wyborczy rewanż w 2027 roku za 2025. Tylko szansa.

Jako gazeta przeżywamy razem z Państwem gorzkie przegranej. Bardzo niepokoi my się o przyszłość. Ale cóż, będziemy robić swoje – opisywać świat, starać się zrozumieć nasze dziwne czasy, patrzeć krytycznie na poczynania władzy, której częścią jest teraz także nowy prezydent. Polityka (niestety) znów stanie się emocjonującą. Nie ma jednak powodów do paniki, wewnętrznej emigracji, rezygnacji z wizji Polski demokratycznej, europejskiej, solidarnej. Jest nas – policzone 1 czerwca – ponad 10 milionów. A to, co się zdarzyło, to jeszcze nie katastrofa, tylko porażka. I nauczka.

Relaks na Mauritiusie

Plaże z palmami i białym piaskiem, relaks i wyśmienita kuchnia pośród Oceanu Indyjskiego. Tydzień pobytu w hotelu z pełnym wyżywieniem i opieką polskiego pilota.

Mauritius to rajska wyspa na Oceanie Indyjskim, idealna na wypoczynek. Otoczona rafą koralową, oferuje piękne plaże, bezpieczne kąpiele oraz doskonałe warunki do snorkelingu i nurkowania. Wulkaniczne pochodzenie wyspy zapewnia malownicze krajobrazy z polami trzciny cukrowej, plantacjami herbaty i tropikalną roślinnością. Podczas pobytu oferujemy 3 wycieczki fakultatywne: rejs katamaranem na spotkanie delfinów, plantacja herbaty i wanilii oraz Portu Luis i ogród botaniczny.

Pełne wyżywienie

10 dni
Wyloty z Warszawy
19/01, 30/01 2026

od 8.998,-



NOWOŚĆ



Nowy Rok w Rzymie

Powitaj Nowy Rok w wiecznym mieście – Rzymie. Poznaj jego największe atrakcje i daj się uwieść niepowtarzalnemu urokowi tego wspaniałego miasta.

Program wycieczki: **Dz. 1** Przelot z Warszawy do Rzymu. **Dz. 2** Zwiedzanie Rzymu pieszo z przewodnikiem. Ołtarz Pokoju, Schody Hiszpańskie, Fontanna Barcaccia i Fontanna di Trevi oraz Panteon, czas wolny i kolacja w hotelu. **Dz. 3** Wycieczka do Castelli Romani, w programie wizyta w Castel Gandolfo i Frascati z lekkim obiadem (dodatkowo płatna). Wieczorem kolacja Sylwestrowa. **Dz. 4** Dzień wolny w Rzymie. Możliwość odwiedzenia Bazyliki św. Piotra lub podziwianie noworocznych skoków do Tybru z Ponte Cavour. **Dz. 5** Spacer po Watykanie z przewodnikiem. Wylot z Rzymu do Warszawy.

5 dni | Wylot z Warszawy 29/12 2025 | 5.698,-



4,7/5

Mongolia – Szlakiem Czyngis-chana

Odwiedź Mongolię – kraj położony pośród dzikich stepów i dziewiczej przyrody, zamieszkały przez nomadów, których styl życia nie zmienił się od setek lat.

Program wycieczki: **Dz. 1** Wylot z Warszawy. **Dz. 2** Przylot do Ułan Bator. Zwiedzanie miasta i Historycznego Muzeum Narodowego oraz placu Niepodległości. **Dz. 3** Ułan Bator. Klasztor Gandan i pałac Bogd-chana. **Dz. 4** Ułan Bator – Park Narodowy Terelj. Park Narodowy Terelj i gigantyczna statua Czyngis-chana. **Dz. 5** Park Narodowy Terelj – Elsen Tasarkhai. Zakwaterowanie w bazie kempingowej i czas wolny. **Dz. 6** Elsen Tasarkhai – Karakorum. Stolica Czyngis-chana i klasztor Erdenne Zuu. **Dz. 7** Karakorum – Park Narodowy Chustajn Nurru. Dzikie konie Przewalskiego. **Dz. 8** Ułan Bator. Czas wolny, koncert muzyki folkowej i kolacja pożegnalna. **Dz. 9** Wylot do Warszawy.

9 dni | Wylot z Warszawy 25/08 2025 | 10.998,-

albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.
rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL22

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty resjowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Kadra bez Lewego

Robert Lewandowski zrezygnował z gry w reprezentacji Polski. Konflikt od kilku dni wisiał w powietrzu. Zaczęło się od tego, że napastnik Barcelony odmówił przyjazdu na zgrupowanie kadry oraz udziału w meczu eliminacji do przyszłorocznego mundialu – z Finlandią – tłumacząc się zmęczeniem po klubowym sezonie. W odwecie selekcjoner

Michał Probiez zabrał mu kapitańską opaskę. A Lewy oznajmił mniej więcej: Bawcie się beze mnie, powrotu nie wykluczam, ale nie z Probiezem u steru.

Lewandowski w reprezentacji zagrał do tej pory 158 razy i zdobył 85 goli; w obu przypadkach to polskie futbolowe rekordy, z innej planety. Jego skuteczność pomagała w awansach na mistrzowskie turnieje, ale tam, podobnie jak i reprezentacja, rozczarowywał – poza Euro 2016 we Francji, gdy drużyna Adama Nawałki dotarła



do ćwierćfinału. W Barcelonie po 37-letnim Lewandowskim nie widać wieku – zdobywając 27 goli, przyczynił się do odzyskania przez Barcę mistrzostwa Hiszpanii, choć pauzował w końcówce sezonu z powodu kontuzji – ale w reprezentacji stracił skuteczność. Trudno się dziwić, bo w Barcelonie ma wokół siebie artystów, a w kadrze musi współpracować z futbolowymi kowalami, dla których szybka i kombinacyjna gra to czarna magia. Męczą się z rywalami pokroju Malty albo Mołdawii, a gdy niedawno

Lewy wygarnął im ponoć w szatni, że grają poniżej krytyki, to się na niego obrazili.

Michał Probiez jako selekcjoner jest osobistą „decyzją prezesa” PZPN Cezarego Kuleszy. Prowadzi kadrę od niemal dwóch lat i miota się nie tylko podczas meczów przy linii bocznej, ale również, jeśli chodzi o pomysły, jak i kim grać. Sprawdził ponad 50 zawodników, niejedno swoje rzekome „odkrycie” porzucił bez uzasadnienia; dopatrywanie się w grze reprezentacji Probieza taktycznej myśli przewodniej to daremny trud. Lewandowski, widząc to od środka, najpierw się złościł, potem drwił, w końcu uznał, że nie ma ochoty tego bałaganu firmować. Schodząc z pokładu, wygląda, jakby „strzelał focha”, ale w całej tej aferze problem jest głębszy: najlepsze od lat pokolenie polskich piłkarzy, na czele z Lewandowskim, nie wyciągnęło narodowej drużyny z peryferii futbolu. Świat odjeżdża nam coraz szybciej, a tymczasem Kulesza z Probiezem malują trawę na zielono. (MP)

I tylko koni żal

Sprawa męczenia koni na trasie do Morskiego Oka nie ma końca. Fundacja Viva! mówi jednak „dość” i zrywa współpracę z Tatrzańskim Parkiem Narodowym oraz z Ministerstwem Klimatu i Środowiska. „Oszukali nie tylko nas, ale i całe społeczeństwo, podjęli decyzję za naszymi plecami” – zrywają się aktywiści. Ministerstwo, mimo przedwyborczych obietnic koalicji z kampanii 2023 r., wyeliminowało stronę społeczną z rozmów o przyszłości transportu konnego do Morskiego Oka.

– Wykluczenie trzeciego sektora jest niezgodne z umową koalicyjną podpisaną przez wszystkie obecnie rządzące partie – zwraca uwagę Anna Plaszczyk z Fundacji Viva!. Zapisano tam: „Strony Koalicji dostrzegają wielki potencjał i zaangażowanie w procesy społeczne organizacji pozarządowych. Organizacje Trzeciego Sektora nie mogą być pomijane i marginalizowane”. Tymczasem, decydując o przyszłości transportu konnego na trasie

do Morskiego Oka, pominięto udział strony społecznej.

Chodzi o kompromis, który dwa miesiące temu wypracowali między sobą ministra Paulina Hennig-Kloska i dyrektor TPN Szymon Ziobrowski: ustalono, że konie zostają na trasie – choć w ub.r. ministerstwo zapowiadało likwidację tej formy transportu. Zignorowano tym samym 104 organizacje społeczne, które razem z Viva! żądają likwidacji transportu konnego na tej trasie. Konie dalej będą ciągnąć wozy z turystami od Palenicy Białczańskiej do Wodogrzmotów Mickiewicza i dopiero

tam turyści będą się mogli przesiąść do elektrycznych busów. – *To najgorsze rozwiązanie, bo nie daje ludziom wyboru, tylko spina transport konny z elektrycznym, na który jest jeden łączony bilet* – mówi Plaszczyk. – *Busy parku narodowego, tak szumnie reklamowane jako sukces ministerstwa, nie będą więc alternatywą, ale częścią systemu wykorzystywania zwierząt.*

W dodatku będą kursować tylko od kwietnia do października, bo nie poradzą sobie zimą na stromej górskiej drodze. Konie muszą, więc zimą będą pokonywały całą trasę.



Ministra i TPN nie dotrzymali ustaleń sprzed roku. Do komisji badającej konie miał dołączyć kolejny, niezależny lekarz weterynarii i przeprowadzić indywidualne badania ortopedyczne koni. – TPN się nie zgadza, za drogo – mówi Anna Plaszczyk. – Szokujące, bo Park zarabia na tym transporcie ok. 1 mln zł z opłat licencyjnych fiaków.

Nie dziwi, że Fundacja Viva! postanowiła dłużej nie firmować tej fikcji. (AS)

Iga nie wygrywa, ale...

Nie udało się Polce obronić tytułu w Paryżu. Wielkoszlemowy turniej Rolanda Garrosa wygrywała czterokrotnie, tym razem odpadła w półfinale. Zacięty bój stoczyła z liderką rankingu Aryną Sabalenką. Jedna z brytyjskich komentatorek stwierdziła na żywo, że „to jakiś heavy metal tennis”. Fakt, w pierwszych dwóch setach zawodniczki uderzały tak potężnie, że raz Idze Świątek wypadła rakietą, innym razem Sabalenka wywróciła się na korcie. Na tym etapie było widowisko i sprawiedliwy remis w efekcie. Na trzeciego seta Polka niestety „nie dojechała”, uciekła błyskawicznie, przegrała 0:6. I to był koniec marzeń o pucharze. Białorusinka nie utrzymała nerwów na wodzy i przegrała w finale z Amerykanką Coco Gauff. Znow, jak na Australian Open, musi zadowolić się talerzem. Zawiedziona podczas konferencji prasowej wywołała małą aferę, stwierdzając, że Iga Świątek z tak dysponowaną Coco pewnie by wygrała.



Polka na razie jednak nie wygrywa. Trener „Wim jak Wimbledon” Fissette chciał się skupić na trawie, bo na tej nawierzchni Iga radzi sobie najslabiej, ale trzeba chyba się cofnąć i zresetować do „ustawień fabrycznych”. Rzucane przez psycholożkę Darię Abramowicz z boku zagrzewające hasło „następna piłka!” też niespecjalnie pomaga. Sabalenka zatrudniła biomechanika, żeby dopracować serwis, i zrobiła kolosalne postępy – ten element gry Świątek też mogłaby poprawić. W rankingu zajmuje teraz siódme miejsce, ale w tym roku nie ma już wielu punktów do obrony (trzecia runda Wimbledonu, półfinał Cincinnati, ćwierćfinał US Open). W związku z aferą „dopingową” ominęły ją duże turnieje w Azji jesienią 2024 r.

Nadal są przebliski, kiedy gra jak mistrzyni. Z pięcioma tytułami wielkoszlemowymi i brązowym medalem olimpijskim Iga Świątek już się zapisała w historii dyscypliny i jest dziś bez wątpienia najlepszą polską sportsmenką. Co wypada, a może i trzeba przypominać, gdy kibice odsądzają ją od czci i wiary za każdą porażkę. Kopanie leżącego bywa niestety naszym sportem narodowym. (AŻ)



Te liczby robią wrażenie: aż 285 mln dol. na działalność programową oraz 293 mln dol. pozyskanych z zewnątrz do programów, 35 tys. stypendiów, 45 tys. projektów edukacyjnych, 22 tys. projektów lokalnych, 1234 projekty z partnerami ze Wschodu. Do tego: 16 tys. zaangażowanych szkół, 200 tys. nauczycieli, 16 tys. studentów wolontariuszy, 35 tys. uczestników szkoleń dla NGO-sów. A wszystko raptem w 25 lat. Tyle bowiem istnieje Polsko-Amerykańska Fundacja Wolności, która w ub. tygodniu świętowała swój jubileusz. Fundacja działa na rzecz wyrównywania szans edukacyjnych oraz wspierania lokalnej energii obywatelskiej.

Historia Fundacji to nie tylko wielkie liczby, ale i nazwiska. Tu jednak trzeba wrócić nie do początku lat 2000, ale do 1989 r. i historycznego przemówienia George’a H.W. Busha wygłoszonego w polskim Sejmie. To wówczas prezydent USA zapowiedział pomoc dla Polski, której efektem było powołanie Polsko-Amerykańskiego Funduszu Przedsiębiorczości, promującego rozwój gospodarki rynkowej w naszym kraju. Fundusz w 2000 r. przekształcił się w Fundację hojnie wyposażoną w żelazny kapitał. Dzięki jej zaangażowaniu przez ostatnie lata do polskich organizacji społecznych popłynęły setki milionów dolarów (warto nadmienić, że bezpośrednią realizację swoich programów

Fundacja powierza doświadczonym polskim organizacjom pozarządowym).

Na czele zarządu Fundacji od ćwierć wieku stoi **Jerzy Koźmiński**, były ambasador RP w Waszyngtonie (1994–2000), współautor polskiej transformacji gospodarczej i naszej akcesji do NATO. Jak widać, partnerstwo polsko-amerykańskie jest trwalsze niż polityczna koniunktura. (MD)

REKLAMA

Unia Europejska wspiera strategiczną dla Polski infrastrukturę badawczą.

Trwa nabór wniosków o dofinansowanie projektów instytucji sieciowych składających się z organizacji badawczych.

opi.org.pl/feng

Fundusze Europejskie

dla Nowoczesnej Gospodarki

Działanie 2.4 Badawcza Infrastruktura Nowoczesnej Gospodarki

Budżet konkursu wynosi 350 mln złotych.

Wnioski można składać do 27 czerwca 2025 r.

Wspieramy rozwój infrastruktury badawczej o kluczowym znaczeniu dla polskiej gospodarki, a także rozwój kompetencji kadry naukowej w obszarze wykorzystania tej infrastruktury, komercjalizacji, transferu technologii i zarządzania innowacjami.

Nabór prowadzi Ośrodek Przetwarzania Informacji – Państwowy Instytut Badawczy.



Fundusze Europejskie
dla Nowoczesnej Gospodarki



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Działanie, nie gadanie

Karolina Lewicka

Dziennikarka Radia TOK FM,
wykładowczyni Collegium Civitas, politolożka.



„Zadnych złudzeń, panowie, żadnych złudzeń!” – frazę, którą car Aleksander II usadził wnoszącą o większą autonomię delegację polskiej szlachty, powinni sobie stale powtarzać liderzy koalicji 15 października. Ze strony Karola Nawrockiego nie będzie „pozytywnego zaskoczenia”, którego premier nie wykluczył w telewizyjnym orędziu, nie będzie pokoju, będzie wojna na wyniszczenie rządu Donalda Tuska. Trzeba byłoby zatem zastosować w odpowiedzi wariant wojskowy – rozkaz i dyscyplinę, zewrzeć szyki, podciągnąć tabory, zakończyć właśnie wewnętrznie. Na razie jednak nic nie wskazuje na to, by obecna władza, skoncentrowana na żenujących potyczkach słownych w mediach społecznościowych, była do tego zdolna. Za słowotokami Szymona Hołowni nie stoi żaden plan, za hasłami typu „ofensywa” czy „rewitalizacja” nie kryje się żaden pomysł, a mające podnosić na duchu wyborców KO wystąpienie Rafała Trzaskowskiego miało za dużo fałszywych nut. Bo tak, można „mobilizować rząd do działania”, pytanie tylko, czy ta koalicja będzie zdolna – skoro do tej pory nie była – uchwalić ważne dla wszystkich projekty na poziomie parlamentu i dać je zaawetować prezydentowi Nawrockiemu. Przypuszczam, że wątpię.

Dotychczasowa strategia bezczynności plus aroganckie odliczanie dni do końca kadencji Dudy zemściły się okrutnie przy urnach.

Teraz z kolei najgorsze byłoby – jak to ujmował Witkacy – „oczekiwanie jakichś szczęśliwych okoliczności, które wszystko zmienić mogą”. Można, rzecz jasna, liczyć na to, że Kaczyński odejdzie na emeryturę i PiS się rozpadnie, że konfederaci się między sobą pokłócą, że rywalizacja obu prawicowych ugrupowań je zużyje, że Nawrocki będzie w swoim dziele niszczenia rządu nieporadny, że wahadło społecznych nastrojów odchyli się w drugą stronę, i tak dalej. Nie, tym razem albo koalicja sama wyciągnie się za włosy z bagna, albo – buksując za sprawą kolejnych wet i tracąc wizerunkowo na odrzucaniu socjalnych i rujnujących budżet inicjatyw Nawrockiego – będzie się tak osuwać w sondażach, aż Kaczyńskiemu z Bosakiem zamajaczy na horyzoncie upragniona większość konstytucyjna.

Czasu nie ma dużo. Dwa lata, wbrew temu, co się niektórym wydaje, zleć szybko – od wiosny 2027 r. będzie się już toczyć w Polsce kampania parlamentarna. Tymczasem słyszę w kuluarach, że na cynizm i pragmatyzm brakuje determinacji, że każdy z partnerów broni stanu posiadania w rządzie, i że do tej pory liderzy nie zbudowali między sobą takich relacji, które teraz pozwoliłyby im ruszyć z marszu do przodu. Jeśli głosowanie nad wnioskiem o wotum zaufania będzie jedynie spektaklem, a rekonstrukcja przekształci się w niekończący się serial, to w nowy sezon, jesienią, koalicja wejdzie słaba i nierokująca. A wtedy – ratuj się, kto może! Każdy z podmiotów będzie ciągnął w tę stronę, gdzie, jak mu się będzie wydawać, jest szansa na zbudowanie poparcia, choćby i kosztem wszystkich pozostałych, a nawet po trupie koalicji. To najgorszy możliwy scenariusz. Niestety, ale po pierwszym powyborczym tygodniu wydaje się, że także najbardziej prawdopodobny.

Braun chce się budować

W prezydenckim wyścigu **Grzegorz Braun** zdobył 6,3 proc. i nieco ponad 1,2 mln głosów. Wynik chce powtórzyć w wyborach parlamentarnych w 2027 r., kiedy ze swoją partią wystartuje już nie z list koalicyjnej Konfederacji, z którą rozstał się na początku roku, lecz samodzielnie, pod szyldem monarchistycznej Korony Polskiej.

Widać, że Braun nie próżnuje. Krótko po drugiej turze wyborów uczynił kolejny krok, który ma mu pomóc się pobudować. Dotychczas w Sejmie mógł się pochwalić ledwie dwuosobową reprezentacją, która po rozłączeniu z Konfederacją wpadła do worka „posłów niezrzeszonych”. 4 czerwca koroniarzom z pomocą przyszedł poseł PiS **Sławomir Zawiślak**, ogłaszając, że wstępuje w szeregi partii Brauna, umożliwiając jej tym samym powołanie koła poselskiego. To oczywiście rzecz symboliczna, wszak

politycy spod znaku Korony Polskiej dalej na Wiejskiej będą prawie niedostrzegalni. Ale koło poselskie to dodatkowe pomieszczenie do pracy, przywileje na mównicy czy – od niedawna – dostęp do posiedzeń Konwentu Seniorów. Na prośbę partii Razem, również zrzeszonej w kole, marszałek Hołownia, zdecydował bowiem o zaproszeniu przedstawicieli



mniejszych ciał sejmowych na spotkania marszałków i szefów klubów.

Na koniec o posle Zawiślaku: lat 62, z czego 20 w Sejmie, od urodzenia związany z ziemią zamojską. W PiS od kilku lat był jednak na wylocie: nie głosował w sprawie słynnej „piątki dla zwierząt”, sprzeciwiał się

obostrzeniom wprowadzanym przez rząd Morawieckiego w pandemii. Swoją krnąbrność przypłacił degradacją na wyborczej liście PiS w 2023 r., kiedy w macierzystym okręgu chełmskim wyładował dopiero na 11. miejscu. Nie przeszkodziło mu to wziąć mandatu już po raz szósty, choć – jak słyszymy w kuluarach – krótko po wyborach zaczął szukać sobie miejsca gdzie indziej.

Najpierw zapukał do Konfederacji, która szybko mu podziękowała. – 20 lat w Sejmie w ławach PiS, średnio pasuje do świeżej antysystemowej siły – słyszymy od jednego z jej posłów. Teraz okazja przyszła sama, w dodatku z obopólną korzyścią. Zawiślak w kolejnych wyborach z pewnością otworzy jedną z list Korony, z kolei Braun przez dwa lata będzie miał swój sztyl w parlamencie. W całej tej historii jest jeszcze wątek przekazania poparcia lidera Korony dla kandydata PiS kilka dni przed 1 czerwca. Czy doszło do wymiany poparcia za posła? Tego nikt oficjalnie nie przyzna, choć byli koledzy Brauna z Konfederacji, z którymi rozmawialiśmy, i tego scenariusza nie wykluczają. (MPIED)



BNP PARIBAS

Bank
zmieniającego się
świata

JESTEŚMY CZĘŚCIĄ GRUPY BANKOWEJ NR 1 W UNII EUROPEJSKIEJ

***WSPIERAMY PRZEDSIĘBIORSTWA
I KORPORACJE W ROZWOJU, ŁĄCZĄC
GLOBALNE DOŚWIADCZENIE
ZE ZNAJOMOŚCIĄ POLSKIEGO RYNKU***



bnpparibas.pl

Grupa bankowa BNP Paribas nr 1 w UE na podstawie globalnej wielkości sumy bilansowej dla grup bankowych, z siedzibą główną na terenie Unii Europejskiej – wg raportów rocznych za 2024 r. opublikowanych na stronach internetowych tych grup na 31.12.2024 r. BNP Paribas Bank Polska Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie przy ul. Kasprzaka 2, 01-211 Warszawa, zarejestrowany w rejestrze przedsiębiorców Krajowego Rejestru Sądowego przez Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy w Warszawie, XIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego, pod nr. KRS 0000011571, posiadający NIP 526-10-08-546 oraz kapitał zakładowy w wysokości 147 880 491 zł, w całości wpłacony.



Pęka milion

Józef Stalin miał kiedyś powiedzieć, że jedna śmierć to tragedia, ale milion zabitych to statystyka. Władimir Putin ma dla Stalina osobisty podziw i nie kryje tęsknoty do jego stylu rządów. Choć nie dorównał mu wciąż pod względem liczby ofiar swojego reżimu, to bardzo konsekwentnie zmierza od tragedii do statystyki. W czerwcu najprawdopodobniej padnie wśród żołnierzy Federacji Rosyjskiej miliona ofiara rozpętanej przez niego wojny przeciw Ukrainie. Wskazują na to liczby – czasem kwestionowane, bo podawane przez kijowski sztab generalny – i trendy, wyraźne też dla sceptyków.

Codziennie **tysiąc i więcej rosyjskich żołnierzy** traci życie, odnosi rany lub zostaje uznanych

za zaginionych. Brytyjski „The Economist”, który przeanalizował dane z różnych źródeł, pisze: „Szacunkowa liczba nadwyżkowych zgonów wśród rosyjskich mężczyzn, oparta na dokumentach spadkowych, wyniosła 165 tys. do końca 2024 r., przy czym 90 tys. zostało dodanych w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Biorąc pod uwagę intensywność rosyjskich działań przez większą część ostatniego roku, nie byłoby trudno osiągnąć liczbę ok. 250 tys. zabitych do tej pory”. Tygodnik ocenia, że stosunek zabitych do ciężko rannych i zaginionych jest jak jeden do czterech. Szacowanie strat po ukraińskiej stronie utrudnia wojenna cenzura. W 2024 r. prezydent Wołodymyr Zełenski mówił o 45 tys. zabitych. Waszyngtoński CSIS w ubiegłym tygodniu wyliczał 60–100 tys. poległych, co może dawać ogółem 400 tys. ofiar.

Wminioną niedzielę globalne straty przeciwnika według ukraińskiego sztabu miały jeszcze sześć cyfr, ale do miliona brakowało mniej niż 4 tys. Jeśli trend rosyjskich strat się utrzyma, w połowie bieżącego tygodnia pęknie milion. Sprzyja temu nasilenie rosyjskich

natarć w obwodach charkowskim i sumskim, określane jako letnia ofensywa. Od końca maja Rosjanie zbliżyli się do Sum na 20 km od pozycji na niedalekiej granicy (w lutym 2022 r. obeszlili miasto, a po udanej kontrofensywie Ukrainy cofnęli się do Rosji). Ataki idą też z obwodu biełgorodzkiego w kierunku Charkowa, ale nie ma mowy o przełomie.

Ukraińska obrona działa. Agresorzy najpierw stają naprzeciw „ściany dronów”, a jeśli jakimś cudem ją przebiją lub oszukają – czekają artyleria i lotnictwo, aktywniejsze niż kiedykolwiek. W miniony weekend ukraińskiemu F-16 udało się po raz pierwszy zestrzelić nowoczesny rosyjski myśliwiec Su-35. Straty w lotnictwie strategicznym po operacji Pajęczyna Moskwa będzie odtowywać latami, o ile w ogóle jej się uda. Cios w bombowce sprawił, że w odwetowych nalotach Rosja używa największych, najrzadszych i najdroższych maszyn Tu-160, bo kończą się bardziej dostępne Tu-95 i Tu-22M3. Na wszelki wypadek przesunęła jednak dwa Białe Łąb-dzie aż na Czukotkę. Kto wie, gdzie znowu ukaszą ukraińskie pająki.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

Zareczynowa dymisja

Wybranka syna premiera Mongolii **Luvshannamsrainy Oyun-Erdene** nieopatrznie wrzuciła do sieci zdjęcia z hucznych zareczyn. A miała się czym pochwalić: helikopter, wypasiony pierścionek i Mercedes wśród licznych prezentów. Z tego powodu wybuchły w Ułan Bator gwałtowne protesty, młodzi uczestnicy żądali, żeby szef rządu wskazał źródło dochodów, które pozwalają na takie ekstrawagancje. Ten najpierw kluczył, a po dwóch tygodniach wystąpił o wotum zaufania i sromotnie przegrał głosowanie. Wyglądało to jak pucz.

Protesty z tłem antykorupcyjnym to w Mongolii codzienność, bo nastroje społeczne, zwłaszcza wśród młodych, są podłe: rosnące koszty utrzymania, inflacja, kryzys mieszkaniowy i smog w stolicy, a przede wszystkim poczucie, że wielkie bogactwa naturalne tego kraju o pięciokrotnej powierzchni Polski z 3,3 mln ludności zawłaszczyła grupka bogaczy i polityków. Trzy lata temu zamieszki wybuchły, kiedy się okazało, że 385 tys. ton węgla opuściło kraj poza systemem celnym. To kwintesencja mongolskich problemów. Przy tym wszystkim jednak od upadku komunizmu w 1991 r.



państwo pozostaje demokracją parlamentarną, wciśniętą między dwa autorytarne giganty, Rosję i Chiny.

Rządzący od pięciu lat Oyun-Erdene, absolwent Uniwersytetu Harvarda, wykazał sporo inwencji: nowy szlak kolejowy do Chin, rafineria niezależniająca od Rosji, kopalnia uranu do spółki z Francuzami, a sztandarowym projektem miał być „fundusz suwerenności narodowej” przejmujący jedną trzecią dochodów przemysłu wydobywczego na rzecz przyszłych pokoleń. Co bardzo nie spodobało się oligarchom. A prezydenta Uchnaagijn-Chürelsücha, który w maju świętował z Władimirem Putinem na placu Czerwonym, uwierała samodzielność premiera i jego dobre relacje ze Stanami Zjednoczonymi i z Unią Europejską. Za dwa lata głowie państwa mija sześćioletnia kadencja (w konstytucji przewidziano jedną) i zaczyna się głośno mówić o chrapce na drugą. Coraz częściej też słychać, że w dzisiejszych trudnych czasach rosyjski i chiński model sprawowania władzy dałby siłę i stabilizację, co raczej źle rokuje demokracji. Może się więc okazać, że jedna panna młoda wywołała głęboki kryzys konstytucyjny, bo chciała się pochwalić pierścionkiem.

Zwycięzca polaryzacji

Lee Jae-myung został właśnie prezydentem głęboko podzielonej Korei Południowej. Wygrał w przyspieszonych wyborach i już dzień później został zaprzysiężony podczas błyskawicznej ceremonii. Korei się spieszy, przez ponad pół roku trawił ją głęboki chaos. Wywołał go poprzedni prezydent Yoon Suk-yeol, który w grudniu wprowadził stan wojenny, próbując się pozbyć niewygodnej większości w parlamencie. Lee jako jej lider stanął na czele obrońców porządku demokratycznego, doprowadził do pozbawienia Yoon urzędu, pokonał kandydata z jego partii i „domknął system”. Może głosować nad ustawami bez udziału ugrupowań opozycyjnych i niewiele brakuje mu do konstytucyjnej większości dwóch trzecich.

Obiecuje zrobić to, co dziś prawie każdy przywódca – zjednoczyć podzielony kraj i wzmocnić podupadającą gospodarkę. Chce przerzucać mosty, być prezydentem wszystkich Koreańczyków i jednocześnie rozliczyć rywali politycznych. Jego



konserwatywni konkurenci obawiają się też, że zepsuje poprawione przez Yoon stosunki z Japonią i poszuka zbliżenia z Koreą Północną i Chinami, co narazi na szwank przymierze ze Stanami Zjednoczonymi, jedynym obrońcą w razie poważnych kłopotów. Za Lee ciągną się też niewyjaśnione podejrzenia o popełnienie poważnych

przestępstw: łamanie prawa wyborczego i nakłanianie do fałszywych zeznań.

Stawką prezydentury Lee będzie południowokoreańska reputacja, nadszarpięta ostatnimi miesiącami niepewagi. Do tradycyjnych kłopotów wymuszonych geografii i polityką sąsiadów, zwłaszcza z Północy, doszły ostatnio amerykańskie cła na kluczowe produkty eksportowe – samochody i stal. W pierwszym kwartale gospodarka się skurczyła. Obywatele są zmęczeni wysokimi kosztami życia, korporacyjnym porządkiem bardziej sprzyjającym wielkim firmom niż pracownikom, którzy nie mogą liczyć na dobrą posadę, własne mieszkanie i awans społeczny. Zwolennicy nowego prezydenta liczą, że odpędzi zmyły różnic płac dla kobiet i mężczyzn czy zwyczajowo nieplaconych nadgodzin.

Lee ma 61 lat. We wczesnej młodości zamiast chodzić do szkoły średniej, pracował jako robotnik fabryczny, szył m.in. rękawice bejsbolowe. Zdołał dostać się na studia, jako prawnik specjalizował się w prawie pracy i obronie wolności obywatelskich. Nie będzie miał wiele czasu – Korea Południowa wybiera prezydenta na jedną pięcioletnią kadencję.

Wielka piękna kłótnia

Stało się to, co od początku wszyscy przewidywali: **Donald Trump** i **Elon Musk** się pokłócili. Najbogatszy człowiek świata nazwał „obrzydlivością” przygotowaną przez Republikanów i popieraną przez Trumpa „wielką piękną ustawę” obcinającą podatki i wydatki socjalne, co znacznie zwiększy – jak ostrzegł – deficyt budżetu. Skrytykował też wojnę celną. Trump oświadczył, że to koniec ich przyjaźni. W odpowiedzi Musk poparł impeachment prezydenta, przypomniał jego związki z seksualnym drapieżcą Jeffreyem Epsteinem i zapowiedział, że NASA nie będzie mogła już korzystać ze zbudowanej przez jego firmę SpaceX rakiety Dragon do transportu załóg na Międzynarodową Stację Kosmiczną. I stwierdził, że gdyby nie on, Trump nie wygrałby wyborów, co zapewne najbardziej rozwścieczyło prezydenta.

Jego sekundant Steve Bannon wezwał do deportacji Muska jako „nielegalnego cudzoziemca” – bo urodził się w RPA i nie ma podobno uregulowanego statusu imigracyjnego – i przypomniał, że jako szef odchudzającego administrację biura DOGE zażywał narkotyki. Trump zagroził mu cofnięciem dotacji i kontraktów rządowych. Te ostatnie to wobec bojkotu aut Tesli i spadku akcji tej firmy coraz ważniejsze źródło dochodów Muska. Od 2015 r. zarobił na umowach z NASA miliardy dolarów.

Trump dysponuje więc potężną dźwignią naski, co nie znaczy, żeby miał w ręku wszystkie karty. Miażdżąca recenzja „pięknej ustawy” może wzmocnić opozycję wobec niej w Kongresie, a to kluczowy punkt programu prezydenta. W 2024 r. Musk wydał 292 mln dol. na kampanie wyborcze Trumpa i republikańskich kandydatów do Kongresu – najwięcej ze wszystkich sponsorów GOP. Teraz grozi, że przed wyborami w 2026 r. jego hojność może się skończyć. Zresztą ideowym Republikaninem nigdy za bardzo nie był – w 2020 r. głosował na Joe Bidena. Jako właściciel platformy internetowej X dysponuje skutecznym narzędziem walki z prezydentem. A w Partii Republikańskiej jest niemal tak samo popularny jak Trump. Uwielbia go zwłaszcza tzw. internetowa prawica, czyli młodzi przeważnie Amerykanie o libertariańskich poglądach. Trumpiści mają powody do niepokoju. Prezydent zagroził więc Muskowi, że jeśli poprze Demokratów, czekają go „poważne konsekwencje”.

W ostatnich dniach Musk złagodził swą retorykę, usuwając z sieci X co mocniejsze wpisy atakujące Trumpa. Niewykluczone zatem, że kiedy tekst ten trafi do czytelnika, obaj panowie już się pogodzą. W świecie trumpizmu nic nie powinno zaskakiwać.

TOMASZ ZALEWSKI
Z WASHINGTONU